

Planeta Mirszka.

Kiedys wspominałem o tym śnie, śniła mi się mama, która odeszła. Siedziała pod drzewem to drzewo, było w płonieniach, płomień był błękitny z którego emanowało zimno, chłód. Siedziała i pisała piórem na papierze, papierze zwiniętym w rulon. Patrzyłem i płakałem, następnie podszedłem do niej w oczach moich łzy, które spływały po policzkach, a w sercu ból tęsknoty, cierpienie.

Spoglądała na mnie i powiedziała;

Soniu nie bądź smutny teraz jestem w domu z Mickiewiczem, zaczęła wymieniać różne znane nazwiska. Patrzyła prosto w moje oczy i zamilkła, z powagą twarzy, twarzy, której nigdy nie zapomnę. Uniosła dłoń i wręczyła mi pióro, którym coś notowała...

(Pisałem, próbowałem, teraz inaczej to brzmi.)

Trudno mi powiedzieć cokolwiek ponieważ jestem realistą, być może trochę w swoim locie zamyślony lecz stąkam po podłogach twardą stopą. Raczej tłumaczę sobie wszystko obiektywnie, ponieważ nie chciałbym popaść w paranoje. Ale naprawdę, po tym śnie moje życie uległo zmianie.

Są jeszcze inne wizje, wizje, które jakże są wyraźne i bardzo realistyczne. Wszystkie emocje rosną niczym pnącze fasoli we mnie, która pnie się z dnia na dzień ku słońcu, aby kwieciem swego życia obdarzyć świat. Może to powołanie, a może droga, droga którą wyznaczył mi los. Bo przecie czym to życie, pełne zdarzeń zbiegów okoliczności tych pełnych zwątpienia dni?

Teraz wydaje mi się, że żyję tak jakbym galopował na nieujarzmionym dzikim rumaku. A gdy przymknę powieki to widzę wierzchy, które niosą mnie przez życie poprzez światów planetę. I myślę, nie czas na to, aby one zrzuciły mnie, te czarno białe konie poraz kolejny z siodła na którym siedzę, ponieważ to ostatni będzie upadek z którego już nie uniosę się i oddejdę gdzieś na zawsze w potępieniu swych obietnic.

Czasem czuję się dziwnie i mam wrażenie, że widzę czyjeś wspomnienia, obrazy sceny, ludzi, imiona i ich życie. Rozumiem to tak jakby to był warsztat literacko poetycki. W jednym słowie to wyobraźnia, wyobraźnia nad, którą muszę panować.

Jestem w pełni abstynentem i to w szerokim znaczeniu słowa. Teraz gdy żyję z godnością człowieczeństwa, oswaja się moja osobowość z tym co było uśpione poprzez alkohol i narkotyki. Sztuka wymaga i nie ma sztuki w moim rozumieniu, kiedy umysł jest chory. Więc wymagam od siebie więcej. Jak już domyślacie się, malarstwo jest moją pasją od lat. Tutaj jednak wypracowałem sobie styl poprzez uporczywą pracę, aż w końcu wyodrębniłem własną formę, którą nazwałem słowem Sunizm, Sunizm to ja, sztuka formułująca moją ideologię... Również muszę powiedzieć, że to bardzo wymagająca pasja, trudna charakterystyczna w sobie i pasjonująca... Faktycznie, kiedy tworzę wchodzę w świat odbiegający od rzeczywistości i własnej istoty uduchowienia. Dotykając świadomie czasem sfer, które są na granicy realistycznego widzianego przez was świata. Wtedy, lecę gdzieś zamyślając się w głębinach umysłu. Widać to pewnie po moich wpisach na Fb kiedy tworzę. Wtedy w umyśle widzę nie tutejsze obrazy, dziwnych ludzi nawet kultury, obyczaje. Czasami słyszę podpowiedzi, podpowiedzi, które są nieme ale zrozumiałe

czytelne. To głos wewnątrz głowy, jeden ton, cichy majętny w miłości, przyjazny bardzo inspirujący...

Wszystko zaczęło się w 1998 roku, właściwie od zawsze w podświadomości mi coś podpowiadało, podpowiadało prowadząc tu, tu pomiędzy was. Pamiętam, kiedy byłem młodzieńcem to często byłem wsłuchany w muzykę nocą wtedy marzyłem o scenie i wyobrażałem sobie, że gwiazdorze. Teraz wzbudza to we mnie uśmiech, ale chyba od zawsze ten świat, był dla mnie inny.

Pierwszy obraz namalowany na szkle sprzedałem mając 10 lat, pani, która zakupiła moje dzieło, była sprzątaczką, pracowała u moich rodziców. Był to pejaż malowany w plenerze, pselmo akrylem, czyli plakatową... Eh! stop, bo zaraz się rozpiszę nie potrzebnie pewnie.

&.

No nie wytrzymałem, wspomnę. W szkole podstawowej moim wrogiem jeżeli tak to mogę ująć, były nauczycielki plastyki i muzyki. Ta pierwsza często płakała za moją zasługą. Teraz tego żałuję... O! A, muszę powiedzieć, że byłem jednym z najgorszych uczniów, ponieważ ona zawsze twierdziła, że beztalencie ze mnie. No żałuję, ale faktycznie niezgadaliśmy się raczej w wielu kwestiach. Tak to wyglądało, o tak, tylko kiedy wspominam przypominając sobie tamte lata, to muszę powiedzieć, że wrednym byłem chłopcem, zawsze wszystko wydawało mi się, że jest przeciwko mnie. Naprzykład w wieku 9 lat, może trochę więcej, nocą w ciepłej pościeli marzyłem o tym, że jestem uwięziony w obozie koncentracyjnym w czasie wojny i dzielę się ostatnią kostką chleba... Psycholog stwierdził, by pewnie, że lubiłem od zawsze zadawać sobie cierpienie... Już, nie chcę, o nie...

A teraz?

No właśnie co teraz?

Pewnie kupię sobie skakankę i będę podskakiwał, no obym nie przeskoczył samego siebie, o nie...

Dni, których nie znamy, właśnie te słowa, które pochodzą z pieśni, którą śpiewał Mark Grechuta utożsamiają mnie ze sobą, ponieważ w dalszej części tekstu wspomina o domu i sadzie i o kimś kto upadł i stracił wszystko. No właśnie, ojciec mój miał sad bardzo duży pełny jabłoni i tak jak w słowach pieśni, upadłem i zza świąty zwiedziłem w obskurnej obrzydliwej szacie. I wszystko straciłem, dom rodzinę majątek...

Lecz w końcu przyszedł dzień, którego nie znałem, dzień mojego powstania. I nastał nocą sen o którym wspomniałem i nie stoczę się, ponieważ znalazłem sens dla którego cel wyznaczyłem sobie, a tym celem jest to życie, życie spełniające powołanie moich narodzin, narodzin od których wiosna zaznacza swój kalendarz!...

Wiosno, hej, że ty. 1977.

GreD

Sunizm 2017.

A.Y.Z.E.P the music world of New York.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gred, dodano 19.04.2017 10:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.